

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 30 kr. m. k. w kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.— kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycylny mód kwartał. 1 Złr.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmieci petyt w przedziale za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji wksie-garni H. W. Kallenbacha

## CZERCZA MOGIŁA.

Powieść przez

J. J. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dojeżdżając do dworu Turzon się przeżegnał poważnie i wlepił oczy w opuszczone zabudowania Krasnego. Smutny to był widok zamieszkaney owej pustki, z której żaden znak życia nie wychodził. Zazwyczaj dziedziniec i dom szlachcica pełne są gwaru, życia, stworzeń, sprzętu i ludzi, rzekłbyś gospoda na gościńcu. Żebrał, żyd z kramikiem, arendarz, kilku ludzi ze wsi, a gospodynie, a chłopcy, a koniki i bydełko, wszystko się to kręci i uwija przed oknami. Tu odrobina pulsującego żywota cała się skupiła na małym podwórku w folwarku zamieszkanem przez Pawła Żużła, na wielkim zaś dziedzińcu zarosłym, żywej duszy nie było widać, wrota ledwie się otworzyć dały, na ganku zielenie rosło między dębami dylami podłogi, drzwi wszędy na klucze były popuszczone. Miał w tem swoją myśl zapewne Turzon że przed ganek zajechawszy prędko zszedł z bryki i pod ścianę przypadł nie postrzeżony, zostawiając tylko na widoku Wilę. Zastukano do drzwi, nierychło ruch dał się słyszeć w domu, odryglowano je i służka uciekła, a goście weszli do pierwszej izby na prawo.

Nigdzie żywego ducha, jakby wymarli mieszkańcy, komnata wielka i czysta smutna była jak wszelkie schronienia ręką ludzką wzniesione, a nie zamieszkanę przez człowieka. Na ścianach krzywo i niedbale pozawieszane pyłem przykryte, tu i ówdzie czerniały portrety Huńcewiczów i Kraśniańskich, dawnych miejsca dziedziców, o które widać nikt nie dbał, bo ich nawet litościwa z pajęczyn nie otarła ręka. Na środku stół wielki krzywo także stojący, kilka stolików prostych i nie więcej. Żadnego śladu by tu kto żył i pracował, by nawet przechodził tędy.

Jakiś czas stali tak patrząc na siebie dwaj przybyli, gdy boczne drzwi otworzyły się powoli i blada twarz Hawnula ukazała się z nich z błyszczącymi oczyma. Znać niespodziewał się ujrzeć Turzona, bo się zacofał, zmieształ widocznie. Klamka zadrzała mu w rękach i była chwila jakby chciał uciekać, lecz natychmiast odzyskał panowanie nad sobą i powoli, dumny, chmurny, posępny wszedł do izby.

Turzon śledząc każdy ruch jego, pierwszy się zbliżył ku niemu.

— Niespodziewanym jestem gościem, rzekł powolnie cedząc słowa i niepuszczając z oka Hawnula, ale są przykre konieczności w życiu ludzkim, które człowieka wiedzą i w nieprzyjacielskie progi... Gdzie idzie o pomstę za zbrodnię i wymiar sprawiedliwości, tam względy podrzędne ustąpić muszą.

To mówiąc i słowa swe obrachowawszy widać na to aby były dwuznaczne, Turzon zamilkł, więcej im jeszcze nadając znaczenia i pozwalając się z nich co chciano domyślać. Hawnul pociągnął wzrokiem po obu przybyszach, ściał wargi, i nic nierzekł, czekając dalszego tłumaczenia, ramionami tylko ruszył, udając obojętną spokojność.

— Uprosiłem też Wilę, aby mnie w dom pański wprowadził, dodał Turzon, gdyż stanowczo pomówić z sobą mamy.

— Czego pan chcesz? zapytał wybuchając gospodarz, mów, mów, a żywo, jeśli przypadkiem wybrałeś sobie tę chwilę, to moja dola posłużyła mi widzę jak zawsze, jeśli umyślnie to niemasz litości... ale mów...

— Naprzód cóż to za chwila? zapytał Turzon, jam jej nie wybierał, ale poczekać mogę.

— Poczekać! Hawnul się uśmiechnął szydersko, nie, nie, zbadźmy to...

— Ale cóż się tu dzieje? dorzucił Turzon niespokojny.

— Chcesz waćpan wiedzieć? uspakajając się rzekł gospodarz, no to dowiedz-że się, że mi żona leży w boleściach, że co chwila czekam wyroku jej życia lub śmierci i życia lub śmierci drugiej istoty, które od niej zawisło. —

To mówiąc nachmurzył brew Hawnul, spuścił głowę, a jakkolwiek Turzon do litości usposobionym nie był, zacofał się słysząc te słowa, ujął za czapkę z pod pachy, i zabierał się do wyjścia. Zapomniał kogo miał przed sobą, widział tylko człowieka, który bolał nie swoim cierpieniem; to go wzruszyło do głębi.

Hawnul niedając mu odejść, pochwyił go za rękę silnie i odezwał się głosem coraz podnoszącym groźniej.

— Zostań waćpan i mów, niechęć byście mnie może w sroźszej niż ta godzinie znachodzili, gdy los do reszty odejmie przytomność, mów waćpan, z czem przychodzisz?

Turzon tem schwyceniem za rękę i waćpanem uczuł się obrażony, wyrwał się, stanął i rzekł pokręcając wężą:

— Idzie tu o sprawę kryminalną, o śmierć Stefana Wilczury...

— Cóż ja z nią i z nim mam wspólnego? uśmiechając się zapytał Hawnul.

— Wszystkie podejrzenia skierowały się na poddanych waćpana, podchwycił Turzon, nikt inny uczynić tego nie mógł; *is fecit cui prodest*. Przybywam w imieniu przyjaciół i rodziny prosić waćpana, a w potrzebie i sądownie go pozwać, abys wspólnie z nami działał i starał się o wykrycie zbrodniarza. Kto broni winnego, sam winien.

— Ja? a kogoż ja bronie? rzekł spokojnie Hawnul.

— Bronisz waćpan ukrywając tych, którzy mogli do spisku i zbrodni należeć; sąd wzywał go o wydanie trzech ludzi, a żaden dostawiony mu nie został, ci ludzie kryją się w Krasnem.

— To ich sobie odkryjcie i zabierajcie, odezwał się Hawnul ruszając ramionami...

Mówił to z największą pozorną spokojnością, ale potlał mu się po bladym czole, ale oczy mimo przymuszonego ruchu powolnego, strzelały jakąś obawą, ale sił mu zabrakło i kończąc te słowa upadł na blisko stojącą ławę.

Turzon popatrzał nań, pokiwał głową i zimno rzekł tylko: Nie myliłem się...

Jak gdyby zrozumiał ten szept niewyraźny, zerwał się Hawnul na nogi, chwycił się za stół i milczący czekał co będzie dalej; ale Turzon ujął za czapkę i zabierał się do wyjścia, a krzyk bolesny, który się dał słyszeć z dalekiego pokoju, przyspieszył pożegnanie. Hawnul odwrócił się z przestrachem ku drzwiom, chciał biedz, nie wiedział co począć.

— Ani miejsce ani pora po temu, byśmy tę kwestję dłużej rozbięrali, dodał Mecenas, odkładamy ją na później.

Hawnul już go był do drzwi odpuścił, gdy nagle zdawał się czy gniewem czy innem jakimś zapalać uczuciem, wstrząsł się, poskoczył i zawołał.

— Czekaj waść! wodę warzyć, woda będzie, grajmy na otwarte.

Turzon spojrział, ale tak się niespodziewał zagadnienia że go z razu nie bardzo zrozumiał.

— Dość już tego, dodał gospodarz głośno i stanowczo, napróżno byś mi waćpan krył czego chcesz odemnie i po co tu przybyłeś, ja wiem wszystko, wszystko, najtajemniejsze myśli wasze, podejrzenia, zachody, badania, usilność aby mnie zgubić... Mówmy otwarcie...

— A i owszem, mówmy otwarcie! odparł obrażony Turzon.

— O co mnie podejrzewacie, oto żem zabił Wilczurę? nieprawdaż?

— Ani słowa i więcej to niż podejrzenie i domysł, rzekł Turzon, mamy dowody moralne...

— Cha! cha! dowody moralne, zaśmiał się Hawnul... strachy na lachy... Wiem po co waćpan jeździłeś do Wil-

na i czegoś się dowiedział, wiem żeś śledził kroki moje, żeś na mnie czyhał gdy powracałem... Czy waćpan myślisz dorzucił szydersko, żebym był tak głupi, i popełniając nawet zbrodnię, zostawił ślady za sobą, by jej dać dowieść potem?? Przypuściwszy nawet z mojej strony tę niekalkulacja, bo występki tego rodzaju byłby bardzo fałszywą rachubą, możesz-że waćpan sądzić, bym niepotrafił śladów zatrzeć po drodze.

Zuchwałstwo i bezwzględność z jakimi te słowa wymówione zostały, zrazu tak zmieszały Turzona, że języka w ustach zapomniał, ale wprędce zwracając oczy na Hawnula, odpowiedział.

— Wszystko to być może, mości panie, ale rzadka zbrodnia, którejby pan Bóg odkryć nie dopomógł; ludzkie rachuby mylne, a rozum występnych zawodny, widzi się oku winnego że wszystko przewidział, aż maluczkiego czegoś zapomni, co po nici do kłębka doprowadzi.

— Ale cóż, do tysiąca diabłów, wrzasnął zapominając się Hawnul, który wyciął w stół pięścią tak że się szyby w oknach zatrzęsły, ale cóż dozwala tę myśl nawet przypuścić?

Turzon w sercu się uradował widząc, że zimna krew opuszczała gospodarza i rzekł całkiem spokojnie z wyższością jaką mu nadawała flegma którą zachował.

— Bardzo wiele, kto się podszył pod szlachectwo, kto popełnił *raptum* i *sacrilegium* temu do zabójstwa krok tylko.

— W moim domu! w moim domu! ryknął Hawnul zanosząc się, waćpan się nie obawiasz żebym mu kości pogruchotał!!

— Prawda się niczego nie boi, zimno biorąc za szablę rzekł pan Filip.

— Ale to fałsz! ale to potwarz! unosząc się krzyczał gospodarz, ale to czernidło ohydne... takim szlachcicu jak waćpan a może i lepszy...

— To pewna że inszy, rzekł cicho Turzon...

— Kto mi dowiedzie *raptum*? kto mi dowiedzie świętokradztwa? tyle co waćpan zabójstwa... dowódźcie! dowódźcie! ścinajcie i wieszajcie, aby prędko... a nuże! proszę, wywołuję... golemi nie szermujcie słowami! czekam, proszę!!

Turzon na tę chryję ruszył tylko ramionami.

— Wszystko, rzekł, przyjdzie w swoim czasie.

— Wieszali na mnie potwarz, dodał gospodarz, aby mi ciężar jej głowę ugiął do ziemi, ale nie! Zjecie diabła nim co poczniecie ze mną, nie pochylę się, nie padnę, do stoje by was przekonać żem niewinny.

Turzon popatrzył się i rozśmiał się, Hawnula jeszcze gorzej rozpalil gniewem.

— A gdybym był i winny, krzyknął — no, to dowódźcie, spróbujcie! Gdybym był i winny, gdzie są fakta? gdzie ślady! Niebyłem w domu, nie byłem w okolicy gdy się to stało, wskażę gdzie przesiadział pod te czasy; jużć o trzydzieści mil strzelić z gwintówki nie mógłem.

— Wolnoż waćpana dobrodzieja spytać, z flegmą zapytał Turzon, gdzie przebywałeś gdy nas to nieszczęście dotknęło!

Hawnul z kolei pytania się niespodział i zaciął na chwilę, oczy mu tylko błysły, a Turzon w głos się rozśmieiał.

— Wytlumaczę się gdzie będzie pora i miejsce po temu, zabełkotał zmieszany śmiechem. Zaprawdę! macie o co robić tę historią, dodał, o jednego trutnia i paliwodę, jakiemu stu podobnych włóczy się po świecie.

— Mości panie, rzekł Turzon, z tem proszę ostrożnie *de mortuis nil nisi bene*, żywy byłby się sam o swą krzywdę upomniał, umarły znajdzie przyjaciół co za niego staną.

— Ani żywogom się bał, ani umarłego lękał, odparł, Hawnul, słyszysz waćpan. Podniósł głos silnie, ale mocniejszy jeszcze krzyk boleści, krzyk jakby ostatniego wysiłku i skonania zagłuszył jego słowa, rozległ się on po domku jak groźba, jak przekleństwo, jakby odpowiedź grobowa na niebaczne wyzwanie. I Wiła obojętny dotąd świadek rozmowy, Wiła nawet pobladał słysząc go, Turzon zamilkł, a Hawnul drzwiami rzuciwszy za sobą poleciał.

— Jedźmy, odezwał się Turzon, niema tu co robić więcej. Bóg podobno podjął się kary za występki, zostawmy zbrodniarza mściwej jego prawicy, bo gdzie sprawiedliwość Boża dotyka, tam ludzka mileżeć i ustąpić musi. Idźmy i otrząśmy proch z nóg naszych odchodząc z tego domu przekleństwa.

(C. d. n.)

## MOHORT W WARSZAWIE.

Ustęp z poematu Wincentego Pola.

(Ciąg dalszy).

W Warszawie Hetman zapoznał go z Księciem.  
Od pierwszej chwili, gdy mu spojrzął w oczy,  
I pojął jaki to się świat w nich mroczy,  
Był dla Mohorta z tak wielkiem zajęciem,  
Iż rzekł w pokorze do Hetmana: «Wierzę  
Że mi się uczyć gdzie tacy rycerze!»  
I odtąd tylko z Mohortem na koniu,  
I odtąd tylko przy mustrze na błoniu  
Widziano Księcia i poczęto chwalić:  
A piękne panie poczęły się żalić:  
«Co to za trudy na takie paniątko,  
Z takim rębaczem zdziczeje Książątko.»

A gdy Pan Hetman coś w tygodni parę  
Spytał Mohorta — «Czyś tam kontent z Księcia?  
Czy najdzie przecie na naszą tam wiarę?»  
— Dobry — rzekł Mohort — nabiera zacięcia,  
Jest krew pocziwa, i serce, i oko,  
A jak się w boju spotka z Panem Bogiem,  
To może z czasem urośnie wysoko,  
będzie kogo postawić przed wrogiem.»

U Kapucynów stanąwszy kwatę,  
Ciągłe na koniu, cały dzień na dworze,

Związał się z Księciem przyjaźnią tak szczerą,  
Że Książę zwiadzał go nawet w klasztorze,  
Gdzie także bywał i Hetman Ogiński  
Przyjaciół całej partyi ukraińskiej,  
Tam to o mustrze nie było już mowy,  
Dyskurs duchewny, lub tylko sejmowy,  
Bo Gwardyan święty, Pan Hetman surowy,  
Mohort rycerski — ot i była szkoła;  
To chociaż nie raz pokojowiec woła,  
I listki nosi, i na ustęp prosi,  
To Książę tylko ciągle go odgania,  
I tak do gustu szły mu owe zdania,  
Tak je brał chciwie, że nie było mocy  
Z klasztoru wyrwać Księcia o półnoey.

Jedyną tedy pociechą w Warszawie  
Był Mohortowi Ogiński i Książę,  
Lecz choć i klasztor — choć i przyjaźń wiąże,  
Tęsknił do kresów i zmierzniał prawie.  
«Już mi tu zginąć widzę w tej Warszawie.»

Wiśla mu Dniepru nie mogła zastąpić,  
I każdą chwilą życia poczęł skąpić,  
Więc kiedy Księcia już nauczył służyć,  
Nie chciał pozostać w Warszawie i chwili.  
«Tęsknią tam po mnie i konie i drużby,  
Muszę na szlaki!»

Więc Król go przywołał;  
I ledwo słowy wypowiedzieć zdołał  
Ile mu wdzięczny, i ile go ceni,  
Że mu Synowca tak pięknie wywiczyl  
W rycerskich sprawach — że się szczęsnym mieni  
Mieć go w swem wojsku; w końcu żeby życzył  
Aby mąż taki co tak dzielnie stawał  
W obronie kraju, przez lat szereg długi,  
Przyjął nagrodę — a więc krzyż mu dawał,  
I rotmistrzowską buławę zasługi,  
I ukraińską słobodę na wieczność,  
A przy tem była i łaska i grzeczność  
Króla tak wielka, że aż dwór się zdziwił,  
Za co łask tyle i tyle partesów  
Dla szerepetki z ukraińskich kresów.  
Sam tylko Mohort coś trochę się skrzywił,  
I rzekł do Króla: — «Miłościwy Panie!  
Umiem ja cenić choć w pomiernym stanie,  
I łaskę Waszej Królewskiej Miłości,  
I niepowszednie jego dla mnie względy,  
Ale nie dla mnie takie dostojności,  
I po staremu rzecz nie idzie tedy!»

«Chrzest — to Sakrament nieczem nie zmazany,  
Ja na chrzcie świętym wyparłem się czorta,  
I krzyż przyjąłem krwią Boga obłany,  
I ufam w Panu, że pan Bóg Mohorta  
Karać nie będzie choć przynajmniej za to,  
(Jeżliim nic więcej sobie nie wyprosił).  
Bom dla ojczyzny ten krzyż wiernie nosił.  
Stojąc na ezatach przez nie jedno lato;  
Więc po raz wtóry krzyża wziąć nie mogę!»

»Co do buławy — zaszczyt to rycerski,  
Ale w chorągwi rotmistrzem pan Kierski,

A ja chorągwi mojej nie porzucę,  
Bom w niej zestarzał Miłościwy Panie!

A co do ziemi to tej mam nie mało,  
A jeżeli zresztą w życiu jej nie stało,  
To jej dodadzą po śmierci — i stame.

Więc król mu na to: — A to mi Spartanin,  
To Polak twardy! — To Republikanin,  
Teraz dopiero ciężą mi me długi,  
Gdy mnie za serce taka cnota chwytą,  
Gdy za uboga jest Rzeczpospolita,  
By mogła spłacić swych synów zasługi,  
Więc jedną prośbę mam tylko pod niebem,  
Nim się rozstaniem, przełamię się chlebem.

I wielki obiad był nazajutrz dany  
Na cześć Mohorta na zamku królewskim,  
I do obiadu przyszedł król ubrany  
W złotym pancerzu, i w płaszczu niebieskim,  
Jak na obrazach bywa ustrojony;  
Lecz do obiadu był tylko przoszony  
Sam jeden Mohort z Królewską rodziną,  
A był i Hetman.

Król bardzo łaskawy,  
Ciągłe się bawił tylko Ukrainą,  
I wypytywał o ludzi, o sprawy;  
Pod koniec stołu, zawołał: Panowie!  
Ojciec ojczyzny wznoszę teraz zdrowie  
Tu najstarszego w ojczyźnie rycerza!  
Niechaj nam żyje! z nami się sprzymierza.

I wypił kielich, i wszyscy powstali,  
A po toaście wyszedł król już z sali,  
I zdjął już pancerz, a pani Krakowska  
Wniosła go za nim wraz z pięknym szyszakiem,  
I wraz z pancernym przez nią szytym znakiem,  
Złożyła razem przed Mohortem zrzęcznie,  
I słów niewiele, lecz rzekła tak wdzięcznie,  
Że wszystkich w głębi przejęły te słowa,

Na piersi zwiśla Mohortowi głowa,  
I rzekł wpatrując się w ów znak pancerny:  
«Hej! ptaku, ptaku pancernego znaku!  
Jak zawsze byłem tej chorągwi wierny:  
Tak królu, panie! stoję Bożą wolą,  
Rany nie bolą — lecz żyj takie bolą»

I książę Józef na starca się rzucił,  
Sam król łzę otarł — Hetman się odwrócił,  
I słychać czyjeś tylko było łkanie,  
I takie było z Dworem pożegnanie.

(D. n)

## JEDNODNIÓWKI.

(Ciąg dalszy)

Umarł Stanisław August, nie zostawiwszy następcy dla tronu, ani tronu dla następcy. Wiek dziewiętnasty nie ujrzał już króla polskiego. Przed dwoma laty umarł w

Petersburgu Kilka dziesiątek lat później drgnął naród w letargu śmierci, ale drgnął tylko i uic więcej. W snach konwulsyi rozrzucił swoje ramiona, na wschód i zachód, a będąc znamięm krzyża, sięgał jedną dłonią krainy Azji, a drugą wyciągnął błagalnie ku brzegom Sekwany. Lecz tu i tam znalazł tylko lody; tam lód na ziemi, tu lód w sercu.

Wystraszona taką rzeczywistością iskra myśli zbiegła w głąb duszy, i zapaliła tam senne światło życia. W półcieniu, przy zmroku rozsnuwały się cudne obrazy. Były to uroczyste odbicia przeszłości, wspomnienia dni bezchmurnych i jasnych jak samo słońce na niebie. Powoli wiązały się do tych światła ulotnych pasma przyszłości, a sny złote, cudne marzenia weszły na miejsce rzeczywistości, która była brzydka i chłodna. Zdawało się będącemu w letargu narodowi, że żyje życiem prawdziwym, że mu tylko form pewnych potrzeba, aby na powrót zajaśnieć blaskiem w gronie udzielnych rodzin europejskich.

Nieszczęsny! on się ludził!

Życie jego było snem fantazyi, owocem rozdrażnionego serca, a przy tem życiu fałszywym zostawiono rzeczywistość na boku. A jeżeli ją kiedy dojrzano, jeżeli mimowoli utknięto na jej formach chropowatych, usiłowano je poniżyć w ocenieniu, a nawet niżej zera położyć.

Nastąpiły czasy spisków.

Na drodze knowań i planów, na obcej teorii opartych, chciano dostąpić tego, co w żywych formach rzeczywistości niegdyś tak uparcie odrzucono. Każda bowiem idea, za nim się odzieje w kształty cielesne, wywiera na duszę urok nieprzeparty, a ogarniając serce przychodzi do potęgi fanatyzmu. Straci atoli wiele na swym uroku, jeżeli się w treści swojej okaże, jeżeli się w kształty rzeczywiste odzieje. I tak konfederacja barska, natchniona czystą ideą bez krwi i ciała, ideą wiary i ojczyzny, wzbogaciła dzieje narodu tysiącem czynów bohaterskich i poświęcenia się bez granic, a gdy Andrzej Zamojski w celu ratowania tej samej ojczyzny, nowe ustawy narodowi przedłożył i idei konfederacyi barskiej krew i ciało nadał — bohaterowie Baru i Częstochowy odskoczyli od tego potworu, a jasnowidzącego męża zdrajcą przezwali.

Otóż ta jest różnica między ideą i jej wcieleniem się. Gdyby reformatorowie społeczeństwa i misjonarze nowej doktryny poczynali od ciała i rzeczywistości, mniejby po dziś dzień było ofiar i krwi bez celu rozlanej, mniej owych wstąpiń gwałtownych, po których tem dłuższe następuje osłabienie. Najprostszy rozum poznałby wtedy niedorzeczność takiego usiłowania, bo miałby pod ręką miarę sił rzeczywistych. Wiedziałby również, że z żadną ideą nie można iść na przebój tam, gdzie najmniejsza rzeczywistość jest dla niej oporem nieprzepartym.

Taką to bezwzględna, bez krwi i ciała ideą lubią szermierzyć spiskowi.

Sama tajemniczość sprawy jest niezwalczoną ponętą. Programat działania, zawarty w ogólnikach, a więc dla każdego przystępny, pozwala najmierniejszym zdolnościom wziąć udział w ich zastosowaniach, a tem samem nadyma pychę tych, co przez tak łatwy proces swych myśli stali się koryfeuszami odradzającej się ludzkości.

Niema nic straszniejszego, jak chwilowe poczucie się w siłach, przetężonych chorobliwym wysileniem. Wtedy to bierzemy ów moment natchnienia za stan nasz normalny, i według niego nasze siły obliczamy. Kto raz zaroskował w podobnej myśli, że jest koryfeuszem, a przynajmniej kombatantem jakiej sprawy rozgłosnej, kto raz w życiu widział się w snach swoich na wyższym społeczeństwa stanowisku, już temu zblednie barwa rzeczywistości, a goniąc za każdą ostatecznością, nie oblicza sił swoich ani przeciwnika, tylko goni na ostre, nawet w tedy, gdyby go wszyscy o szaleństwo posadzić mieli. A taką chwilę poczucia się w siłach nadprzyrodzonych miał prawie każdy ze spiskowych. Każdy prawie czuł się geniuszem, a biorąc do rąk niewprawnych pochodnię, zamiast błogiego światła, rozniecał pożar...

Piękna to jest ta ziemia ruska. Zielone pola przerzywała bystra rzeka i biegła jak sarna spłoszona, gdzieś daleko, aż w lasy Bukowiny. Na prawym jej brzegu popiętrzyły się skały, zawisły rozsochate drzewin konary, a przyglądając się w ruchliwym jej oku, spuszczały ku niemu rozpuszczone warkocze, ni to brew łzawej zrenicy. Skały te zabrzeżne wysnuły się z żeber karpackich i spadały zwolna do rzeki, bo na grzbiet góry zacisnął ciężar niedoli wiekowych.

Niedaleko brzegów stał pałac okazały, z frontową kolumnadą jońskiego porządku. Późny już wieczór, ale na pokojach jasno jak we dnie, a gwaro jak na jarmarku. Nie znamy wprawdzie nikogo z licznie zgromadzonych gości, siedzących i chodzących, ale znamy zato nieme, na płótnie malowane grono przodków gospodarza, których twarze

Zdały się iskrzeć nieraz martwemi oczami,

I śmiać się do pijących, i ruszać wąsami.

Nie wiedzieć wszakże jakby mowa antenatów do zgromadzonych wypadła, a mianowicie, z jakiego klasyka wzięliby szanowni praojcowie cytaty do perory dla potomka. W licach ich wcale się nic nie zmieniło, tylko przybyło kilku nowych, a dwaj ostatni nieszpętną nawet mają postać. Jeden z nich ma kitę białą u czerwonej rogatywki, widać konfederat barski, a przy nim stoi napis: Jasna góra anno... Drugi, jak wnosić z munduru, jest ułan w kwiecie wieku. Nad nimi wisi starzec o siwych włosach, a po zmarszczonem jego czole widać, że żył i umarł w czasach niefortunnych. Wszyscy zdawali się być w głębokim zamyśleniu, tylko ojciec rodu, olbrzym od stóp do

głowy w żelazo zakuty, gryzł jakoś wargi, a patrząc zyzem w piec, zdawał się być mocno zniecierpliwionym. Wszelako nie wiedzieć, co go niecierpliwilo więcej, czyli małe kieliszki potomka któremi gości traktował, czyli olbrzymie jego myśli.

Pan Michał Junosza nie wyrodził się wprawdzie, bo również jak ojciec jego rodu, chciał komuś nabić guza, ale nie wiedział biedny, że właśnie tradycyjna cnota rodowa, przechodząc dziedzicznie nieuszanowaniem osoby królewskiej i praw koronnych z potomka na potomka, stała się powodem największych kraju nieszczęść. Ale pan Michał nie zapatrywał się z tego stanowiska na historią, a biorąc jej wynikiłości za przypadkowie przegraną, tak jak się przegrywa w kartach, siadł do zielonego stolika, aby się znowu odegrać.

Ależbo przegrało się nie lada co, a jakiejże gry potrzeba na to, aby się odegrać? Kupka złota padła w zachłanną kieszeń bankiera, który z zimną odwagą stał i nowej wyglądał stawki, na to tylko, aby ją znowu zagarnąć.

A bankierem tym był olbrzym, oparty na trzech węglach ziemi — była Rossya. Jej to na laurach spoczywającemu samowładcy, kusił się pan Michał nabić guza, a jeżeli tego, jak jego pradziad, na ciele carskiem dokonać nie mógł, chciał to uczynić na najbliższych jego członkach, jakimi atoli były kilka kroć sto tysięcy bitnego żołnierza.

Przeciw tej rzeczywistej potędze postawił pan Michał wzniosłą swoją ideę, serce czyste i szlachetne, i gotowość ofiar najdroższych, postawił krew swoją i braci swojej, nielicznej, a z dymu całopalenia widział spuszczonego się na stos ofiarny anioła z wieńcem męczeństwa i palmą wybranych! Wszakże tak piękne uczucie serca było tylko inspiracją chwili, godną pieśni barda, treścią do rapsodu bohaterskiego, ale na szali losów narodowych było ono owym pyłkiem bez wagi, lub opadło ciężarem kamienia na stronę przeciwną.

Są jednak ludzie nie widzący jutra swoich własnych czynów, a zastawiając się szlachetnością uczuć i wzniosłością celów swoich, tentują Boga, występując do walki z kamykiem Dawida. Jednym z takich ludzi był pan Michał.

W obszernej sali jego pałacu było liczne zgromadzenie. Jedni siedzieli w milczeniu, drudzy żywemi ruchami popierali niedostateczność argumentów, a niektórzy z nich, oddaleni od grona, w półświatle tworzyli dla patrzących jakieś dziwaczne „rebusy“ do którego rozwiązania nikt z wielkiego szacunku przystąpić nie chciał. Byli to koryfeusze powstania narodowego — czyli tak zwanej „geryla-sówki“ w roku 1833.

Związkowi w większej części, byli to ludzie pięknej postaci, a idea ofiary rycerskiej rozděła ich pierś, a twarze

ich oblekła urokiem przemienienia. Z myślą wyteżoną ku jednemu celowi, przestali oni być jednostkami, a złani w jedno serce bez egoizmu, i w jedną myśl bez przeczenia, wymawiali wspólny akt wiary, i przy wyznaniu tem wspólnie pozostać przysięgli. W takich to pięknych momentach przebiega się obraz bóstwa na tle serca ludzkiego, bo tylko taka bezwzględna ofiara czyni je w istocie wyższem nad samolubny pociąg zwierzęcia. Atoli światło te momenta życia ludzkiego stają się podobne do świecącego pruchna, jeżeli z nich myśl życia nie wystrzeli, ani promień ich nie ogrzeje. Jak światło pruchna jest owocem grobu i śmierci, to też podobny skutek odniesie każde usiłowanie, przy świetle tego pruchna poczęte, przy którym nie można dojrzeć najbliższego jutra. W najlepszym razie będzie to meteor, z wytkniętych zblakany klei, który pękając oświeci na chwilę fosforem ciemności, by w tem czarniejszą przepaść wzrok patrzących pograżyć. Tym bowiem momentom brak światła dalej sięgającego rozsądku, bo serce ludzkie jest najprawdziwszą — jednodniówką.

Związkowi jednak nie myśleli o jutrze, a z przepelnionem sercem uchwalili jednogłośnie wojnę przeciw sąsiedniemu mocarstwu.

— A więc bój rozpoczniemy, zawołał jeden z związkowych — bój na śmierć, póki naszej sprawy nie wywalczymy!

— Bój na śmierć, bój wszystkimi siłami!

— Bój, unanimiter — krzyknął pan Michał — kto nie z nami jest przeciwko nam!

— Skruszymy potęgę kolosa, co na glinianych nogach stoi.

— Ugodzimy go w samo serce — w Petersburgu nasze sztandary powiewać będą.

— Wszak to był jedyny błąd, w roku trzydziestym że odrazu na Petersburg nie uderzono!

— Trzeba naprawić błędy przeszłości!

— Jakiż system kampanii, bracia, wybieracie, zawołał były porucznik artylerji, z prawdziwie niemiecką systematycznością — o jakież fortece będziemy opierać nasze ruchy?

— Co fortece! co ruchy! — krzyknął pan Michał — Napoleon okazał że można fortecę omijać i bić wroga w śmiertnicie, a dzisiaj mielibyśmy ojczyznę, gdyby Chłopek; nie był zawsze nad mapami siedział i batalionów rosyjskich nie liczył.

— Nie idzie nam w początku o to, przydał obrosłej twarzy mężczyzna — abyśmy Rosyją w walnej bitwie zwyciężyli, ale będziemy na jej rozległym ciele owym gadem wiecznie ją niepokojącym, odbierającym jej sen i spoczynek, póki z trudu tyle nie osłabnie, aby nasz cios wznowiony był dla niej ciosem śmiertelnym.

— Jakaż ewolucją to zdziałamy? zapytał znowu artye rzysta.

— Będziemy się trzymać systemu gerylasówki.

— Gerylasówki — krzyknięto społem w zachwyceniu, bo to słowo i pojęcie tego słowa było dla zgromadzonych czemśiś całem nowem!

— Co to znaczy, bracia, ta gerylasówka? zapytał się nieśmiały jakiś, ekonomiczny głos z szarego końca.

— Gerylasówka, bracia, zawołał przyszły dyktator, jest to hiszpański sposób prowadzenia wojny z małemi siłami. W górach i niedostępnych kniejach kryją się gerylasy i wypadają jak widma na nieprzyjaciela!

— Prawda, prawda! wyborny system!

— Dobry system dla Hiszpanii, ozwał się twardej głowy artylerzysty — kraju górzystego, ale w nizinach i płaszczyznach naszego kraju, trzeba się często odsłonić i nieprzyjacielowi w rzeczywistej liczbie okazać.

— Co tam bajesz bracie! — krzyknął pan Michał — gerylasówką pójdziemy aż do Litwy i kwita!

— Ale-bo gór nie mamy ni takich lasów!

— Będą góry i lasy dla waści, jeżeli ich koniecznie dla pozycyi potrzebywać będziecie!

— A furaze — żold — podwody?..

— Alboż to apostołom — tym wojownikom prawdy świętej — dawano furaze, żold i podwody?

Zamilkło całe zgromadzenie związkowych na taki oczywisty argument, a kilkudziesięciu ludzi uczyniło wyrok prawomocny i Rosyji otwartą wydało wojnę. Pana Michała Junoszę w skutek okazanej energii kreowano jednogłośnie organizatorem armii wschodniej, a tymczasem kanclerzem wielkiej pieczęci. Z nie mniejszą łatwością wybrano generałów, pułkowników, komisarzy, a nawet w bładym zarządzie postanowiono przyszły rząd kraju wyjarzmionego, i oznaczono nawet osoby tegoż rządu. Każdy z spiskowych przyjmował nowy urząd z pewną submisją idei przewodniczącej, a rezygnacją prawdziwej swojej osobistości, częstokroć sporo nieudolnej, bo roztopione w pojęciu ogólnem własności jednostek odziały się w jakąś naturę duchową, której nieudalność ciała nie stoi na przeszkodzie.

W chwili, gdy ten szkic kreśliły, zmienił się pogląd rzeczy, czyli właściwiej lepszy rozsądek wziął górę nad uczuciowym popędem. Dzisiaj widzimy kilka pierwszego rzędu państw i narodów, gotujących się z całym zasobem swoich bogactw moralnych i fizycznych, z całą potęgą swojej nie zrównanej organizacji, do olbrzymiej walki z mocarzem północy. Nadludzkie poczyniwszy wysilenia wiąże się cała Europa przeciw temu olbrzymowi, oceniając jego siłę i potęgę.

A przecież kilkudziesięciu, kilkuset ludzi rzuciło wówczas rękawicę temu mocarstwu i poszło z kamykiem Dawida na liczne nieprzyjaciela zastępy.

Z czystem, szlachetnem sercem, fanatycy w wierze, a grzesznicy w zbytniem miłosierdziu Boga, szło nieliczne grono Izaków na stos całopalenia, niosąc na własnych bar-

kach drzewo i zażogę. Między ofiarą atoli ta była różnica, że ofiara na górze Mandebu odbywała się na rozkaz Boga, którego wyroki są niezgłębione a ofiara nad Wisłą dopełniała się w skutek efemerycznego natchnienia ludzi, których wzrok nie sięgał po za chwilę tego natchnienia. I ta jeszcze była różnica, że przy pierwszej ofierze zatrzymał anioł miecz wzniesiony i nie dopuścił dzieciobójstwa, przy drugiej atoli nie było anioła-opiekuna, a krew ofiary rozlała się po ziemi...

Pan Michał przyjął z pokorą włożoną nań godność organizatora armii i prowizorycznego kanclerza, spostrzegł atoli mimo całej swojej pokory, że pierś i widokrąg jego umysłu nagle mu się rozszerzyły a będąc już myślą na tak wyniosłym stanowisku, spoglądał z góry na społeczeństwo jakby na ród Pigmejczyków.

Charakterystyką jest wszystkich spiskowców, a wogóle naszego usposobienia, że stosownie do potrzeby, czują w sobie związkowi, wszelakie talenta: dyplomacyi, organizacyi i taktyki wojennej, i to w takiej mierze i rozległości, jakiej tylko włożony na nich urząd wymaga. Mając na względzie drogi i naukę, jakimi podobnego stanowiska ludzie do owych uzdolnień przychodzą, dziwić się potrzeba w jak krótkiej chwili podobne talenta w gronie spiskowych się rodzą i rozrastają. Często przychodzą one dopiero z mianowaniem, a w kilka chwil potem już są w pełnej potędze. Życie atoli takich talentów jest jednodniowym życiem efemerydów, które przy zamierzchu inspiracyi opada na siłach, a tracąc w siebie wiarę, ginie nikczemnie jak muszka-efemeryda.

Pierś pana Michała stała się szeroką jak pierś góry Karpackiej. W tę pierś bowiem wleciały wraz z mianowaniem talenta organizatorskie i kanclerskie, a gdyby który z spiskowców był dla obrony brzegów bałtyckich zaproponował flotę powstańczą, pan Michał objąłby z tem samym poczuciem sił własnych godność admirała, chociaż o nauce najmniejszego nie miał wyobrażenia. To poczucie się w siłach wyższych jest niemniej rodzimą naszą chorobą, jak powodem tej choroby jest niezaprzeczenie owe życie jednodniowe, owe skupienie sił na dzisiaj, owe skoncentrowanie promieui życia w chwilach inspiracyi w jedno ognisko bez względu na jutro!

Chociaż pan Michał z góry Chłopiczkiego za to był zganil, że nad mapami siedział i bataliony nieprzyjacielskie liczył, uznał jednak za rzecz przyzwoitą, na wysokim swoim stanowisku zapoznać się z geograficznym położeniem Rosyi a może i własnego kraju. Rozłożył więc przed sobą kartę Europy, i patrzył i patrzył, nie wiem jakim okiem, czy organizatora, czy strategiką, ale dosyć że patrzył, i ciągle patrzył, począwszy od cieśniny Gibraltaru aż do Uralu. Wreszcie wziął dwie szpilki, jedną zatknął jak sztylet w samo serce carskie, w Petersburg — drugą w Moskwę. Niektórzy ze spiskowych widząc sterczące dwa

sztylety w sercu nieprzyjaciela, krzyknęli z radości i uwielbiali talent, strategią przyszłego kanclerza i organizatora armii wschodniej, i oddali mu cześć bałwochwalczą.

Pan Michał namarszczył czoło, i chodził dumny i zamysłony, a w kilka dni nawet zupełnie mówić zaprzestał.

Był on już u kresu swojej inspiracyi.

Nadeszła chwila rozczarowania. Krew ofiary oblała ziemię a reszta ujrzała się w więzieniu. Między tymi był organizator armii wschodniej.

Przespawszy noc w kazamacie stanął nazajutrz przed sędzią i zdziwił się okropnie, gdy tenże systematycznie istotę zbrodni mu wyłożył, i jego udział ocenił. Pan Michał spojrział po sobie, iżali go oczy nie łudzą, i poznał niestety, że był w saniej rzeczy tym samym, którego organizatorem i kanclerzem obrano. I spojrział jeszcze raz po sobie, a cała jego przed chwilą ogromna postać, zmalała dziwnie do rozmiarów najpospolitszych. Jakaś mgła spadła mu z oczu, a po godzinnej przemowie sędziego zdawało mu się, że go inna owiała atmosfera, że zmysły jego inaczej działać poczęły. Nie tyle lękał się wyroku jak się wstydził swojej roli komicznej, i przyznał się nawet w sposób samemu sobie ubliżający, do swego chwilowego ośłupienia i głupstwa.

A niewiedział biedny, że on tylko chwilę inspiracyi zakończył, że tę chwilę najsumienniejsz przeżył, a z dniem dzisiejszym nowy rozpoczął się żywot — człowieka jednodniówki!

I znowu ubolewał w duchu sędzia systematyczny nad nieudolnością naszego charakteru, a byli i tacy, co nad tem ubolewali, że wyszła z grona spiskowych myśl nie wszędzie trafiła na vegetacyą jednodniową, ale zapuściwszy korzeń w opokę serca i umysłu, wyrosła krzakiem ciernistym, z którego gałęzi różnemi czasy uplatano na skroń narodu cierniową koronę męczeństwa!... (D. c. n.)

## Rozmaitość.

Bał dany na korzyść sal ochronek zostających pod przewodnictwem Jej Excellencyi hrabiny Namiestnikowej odbył się bardzo świetnie tej niedzieli. Do czterysta osób się zebrało, a drugie tyle prawie wzięło bilety, chcąc się przyczynić do tak dobroczynnego celu. Lecz i ei co przybyli tak zapełnili salę, iż prawie za ciasno było z początku do tańca. Bał otworzył pan Burmistrz miasta Lwowa z Jej Excellencyą hrabiną Namiestnikową pol. nesem. Wszystkie zgromadzone tutaj klasy brały wspólny udział w tej zabawie. Do 70 par stawało do Mazura, a do 80 do kadryla. Strojów osobliwych nie było lecz w ogóle gus.ownych było bardzo wiele. Teraźniejszy sposób układania włosów gładzie cały owalny kształt głowy jest odsłoniony, a związanie spada na szyję swobodnie, jest bardzo piękny. Osobliwie przyczółek włosów, gładko zaczesany, a reszta włosów podwinięta a dość nisko spadająca w pukle i w tyle głowy razem związana formuje zupełnie podobną coiffurę, jaką dawniej mężczyźni nosili, zgartując wszystkie włosy razem i podwijając razem w pukiel, obejmujący całą tylną część głowy. Związanie to dopiero przykrywa się kwiatami, spadającymi lekko aż na plecy. Przeciwnie

runon gruby oddzielający nadezołek włosów od reszty deformuje nadzwyczajnie głowę, bo odejmuje jej tę piękną ewalność, dla której ta coiffura jest dziś w modzie. W sukniach mało jest odmiany od przeszłorocznej mody. Najmodniejsze jednak staniki są bez wszelkich bert i ubrań. Stanik w około u gorsu kończy się w zakładki, czyli fałdy składane, nie ujęte w obszewkę lecz w drobne ząbki wycinane; z pod spodu jedynie wygląda wąska koronka. Ale do takiego stanika trzeba mieć kibiś bardzo zgrabną. Kto takowej niema ten lepiej uczyni, gdy sute ubranie da do stanika i podniesie tem kształty jego. Następnie wraz z rycinami opiszemy dokładniej terażniejsze mody.

\* Przybyła do Lwowa pierwsza śpiewaczka opery warszawskiej, pani Rywacka, i da się słyszeć w koncertach wokalnych. Pierwszy rz wstąpi we wtorek w międzyaktach przedstawienia polskiego.

**Przyjechali od dnia 26. do 29. Stycznia do Lwowa.**

PP. Smarzewski Sewern, z Hankowic. Krzczunowicz Ignacy, z Jaryczowa. Głogowski Artur, z Bojaniec. Cetner Wojciech, z Podkamienia, Wojakowski Kornel, z Lipicy górnej. Poniński Kalist, książe z Czerwonogródu. Hoszowski Nereusz, z Żurawna. Żebrowski Tadeusz, ze Sambora. Groblewski Dionizy, z Martynowa starego. Borowski Ludwik, z Krowicy hołodowskiej.

PP. Rubczyński Władysław, z Popowic. Nahujowski Antoni, z Czernicw. Zminkowski Józef, z Brzeżan. Bobowski Leon, z Cykowa.

**Uwiedomienie**

**tyczące się literatury narodowej.**

Nakładem drukarni Karola Pollaka w Sanoku wydzie

**BIBLIOTEKA POLSKA**

czyli wybór dzieł polskich w 1000 zeszytach

3—5 arkuszowych. Format będzie w 8ce, papier dobry i biały, druk wykonany czcionkami umyślnie na ten cel sprowadzonymi i z największą oszczędnością miejsca. Cena jednego zeszytu w lekkich okładkach i z przesyłką na miejsce pobytu nabywcy wyniesie dla nabywających całą Bibliotekę, a dla zabezpieczenia nakładającej drukarni składających przedpłatę na 6 zeszytów 18 kr. m. k. czyli 1 zł. i 6 gr. p. Cena jednego zeszytu dla nabywających tylko pojedyncze dzieła wyniesie 24 kr. m. k. czyli 1 zł. 18 gr. p. Cena zeszytu welinowego wyniesie więcej o 25%; zeszytu w wydaniu przepyszczem wyniesienie więcej o 100%. Za granicami cesarstwa austriackiego dopłaci się w każdym razie 10%. Prenumerować i subskrybować można w nakładającej drukarni i we wszystkich dobrze znanych księgarniach w cesarstwie i zagranicą. Tylko frankowane listy przyjmowane będą. Druk Biblioteki polskiej rozpocznie się w miesiącu kwietniu 1855 roku. Dokładniejsze uwiedomienia znajdują się po księgarniach. (17 2—3)

W mieście cyrkularnem, niedaleko Lwowa jest cukiernia wraz z przywilejem z wolnej ręki do sprzedania. Bliższą wiadomość powziąć można we Lwowie przy targowicy drzewa Nr. 557<sup>o</sup>, na pierwszym piętze.

In einer nicht weit von Lemberg entfernten Kreisstadt ist das Zuckerbäckerrecht und Gewerbe aus freier Hand zu verkaufen.

Näheres erfährt man in Lemberg Holzplatz Nro 557<sup>o</sup>, 1 Stock, (24 2—3)

Nakładem księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie

wyszły:

**P O B I Z Y E**

*Henryka Jabłońskiego*

**(G w i d o i D u m k i)**

1 tomik w 12ce. Lwów 1855.

Cena 45 kr. m. k.

(26. 2—3)

**Wyjechali dnia 26. do 29. Stycznia ze Lwowa:**

PP. Zwolski Julian, do Brzyniec zagórnych. Krzysztofowicz Antoni, do Trybuchowic. Kieszkowski Józef, do Hrusiatycz. Urbański Rudolf, do Dobrosina. Osmuski Władysław, do Kuliczkowa. Onyszkiewicz Fortunat, do Borussowa.

PP. Janiszewski Juliusz, do Mikołajowa. Łomnicki Karol, do Waręża. Thullie Jan, do Rzepniowa.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 29 b. m. o g. 2. po połud.**

Augsburg za 100 złr. . . . .	127 <sup>o</sup> / <sub>8</sub>	Pożyczka 5% 83 <sup>o</sup> / <sub>8</sub> 4 <sup>o</sup> / <sub>2</sub> 72 <sup>o</sup> / <sub>8</sub>
Hamburg za 100 tal. banco . . . . .	93 <sup>o</sup> / <sub>8</sub>	Akcyje banku . . . . . 1021
Londyn za 1 funt szterl., . . . . .	12 20	Kolej północna . . . . . 1980
Medyolan za 300 lirów . . . . .	—	Obl. ind. . . . . —
Paryż za 300 franków . . . . .	148 <sup>o</sup> / <sub>8</sub>	Nowa pożyczka z loteryą 102 <sup>o</sup> / <sub>8</sub>
Agio duk. ces. . . . .	—	Pożyczka narodowa . . . . . 86 <sup>o</sup> / <sub>2</sub>

**Wczorajszy**

**Kurs Lwowski**

**Gotówka towarem.**

Dukat holenderski . . . . .	złr. 5 kr. 51	złr. 5 kr. 54
Dukat cesarski . . . . .	„ 5 „ 55	„ 5 „ 58
Półimperyal zł. rosyjski . . . . .	„ 10 „ 9	„ 10 „ 12
Rubel srebrny rosyjski . . . . .	„ 1 „ 58	„ 1 „ 59
Talar pruski . . . . .	„ 1 „ 53	„ 1 „ 55
Polski kurant i pięciozłotówka . . . . .	„ 1 „ 25	„ 1 „ 26
Galijskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu . . . . .	„ 91 „ 40	„ 92 „ —
Obligacye indemnizacyjne z kuponami . . . . .	„ 76 „ 20	„ 76 „ 38

Den geehrten Gartenfreunden und Landwirthen die ergebnste Mittheilung, dass mein neuestes

**Merzeichniß über Gemüse-, Feld-, Blumen- u. Holzsaamen**

die Presse verlassen hat und auf frankirtes Ansuchen gratis und franco eingesandt wird. Zugleich erlaube ich mir, zu offeriren:

Seradella (Ornithopus sativus) á 20 sgr. 100 á 40 Rth.

Lupinen, gelbe, weisse und blaue, pr. Scheffel 3<sup>o</sup>/<sub>2</sub> — 4 Rth.

Sorghum saeccharatum, eine der Acclimatisation fähige und für Alcohol und Zuckerbereitung wichtige Grasart á Port. 5 sgr. á 5<sup>o</sup>/<sub>2</sub> Rth.

Mais, ächter american „Pferdezahn“ pr. Scheffel 5<sup>o</sup>/<sub>2</sub> Rth.

Narbonische Futterwicke, ausgezeichnete neue Art á 6 sgr.

Riesenmöhre, englische neue grünköpfige á Pf. 22 sgr. In grösseren Quantitäten billiger Nutz Kürbisse, die neuesten und vorzüglichsten, ein Sortiment von 12 — 24 Sorten á 1 Port. für 22<sup>o</sup>/<sub>2</sub> — 45 sgr.

Emballage wird billigst berechnet.

Erfurt, (Preussen) im Januar 1855.

**Alfred Topf**

(16 2—3)

Kunst & Handlungsgärtner.

**Stärke-Glanz**

Dieses Fabrikat, ein Zusatz zur Stärke, macht die Wäsche nicht nur spiegelglänzend, sondern sogar blendend weiss.

**Gebrauchs-Anweisung.**

Mann nimmt zu einem halben Pfund Stärke ein Stückchen Stärke-Glanz von der Grösse eines 5 Groschen-Stücks und lässt selbiges, wenn die Stärke kocht 2 bis 3 Minuten mitkochen.

**Preis 20 kr. C. M. per. Tafel.**

**P. J. Klotten & Cie Cöln.**

In Lemberg bei W. Willmann.

(13 2—3)

Zaległe ryciny z ostatniego kwartału dziś są przyłączone.